

# Franz, Maciej

---

## Pomiędzy poglądem, opinią a faktem - w odpowiedzi na recenzję Alberta Borowiaka

---

Przegląd Historyczny 96/4, 629-640

---

2005

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

MACIEJ FRANZ  
(Toruń)

## Pomiędzy poglądem, opinią a faktem — w odpowiedzi na recenzję Alberta Borowiaka<sup>1</sup>

Od ukazania się mojej pracy minęło już ponad dwa lata. Miłym zaskoczeniem było ukazanie się jej recenzji. Cieszy również jej jakość, bowiem autor, Albert B o r o w i a k, zadał sobie wiele trudu, by pozostawała ona na wysokim poziomie i w efekcie wносиła nowy powiew do dyskusji nad wojskowością Kozaczyzny Zaporoskiej, która właściwie w polskiej historiografii nie istniała. Dotąd badacze zajmowali się Kozakami jako społecznością, ich aktywnością wojskową, wpływem na losy Rzeczypospolitej i państw ościennych, głównie zaś problematyką powstania Chmielnickiego. Dotychczasowe opracowania polskich historyków traktowały istotę wojskowości kozackiej jako drugo- lub nawet trzeciorzędny problem, poświęcając jej ledwie parę stron w pracach podnoszących zasadniczo inną tematykę. Moja książka miała pozwolić na wypuklenie problematyki organizacji armii kozackiej, omówienie wszystkich jej formacji, taktyki stosowanej przez nie na polu walki, odtworzenie zakładanych przez społeczność kozacką celów taktycznych i strategicznych. Ponad wszystko zakładała próbę odtworzenia genezy tejże wojskowości na maksymalnie szerokim (ale realistycznym) tle aktywności wojskowej ludów sąsiadujących z ziemiami ukraińskimi. Stąd wyraźnie pominięcie w omawianej pozycji badań nad dziejami Kozaczyzny i jej wojskowości w drugiej połowie XVII w., bowiem po 1648 r. nastąpił kryzys i zanik właściwej wojskowości kozackiej, wraz z rozplynięciem się rejestru i wojska siczowego w masie chłopstwa ukraińskiego. *De facto* proces genezy (formowania się społeczności i jej wojskowości) oraz wykształcenia się jej klasycznego obrazu kończy się wraz z rokiem 1638, ponieważ dla dziejów wojskowości kozackiej tzw. złote lata ziem ukraińskich 1638–1648 są nieistotne.

To zasadnicze powody, dla których moja praca kończy się w powyżej zasygnalizowanym momencie historycznym. Przyjęte założenie, potwierdzone skądinąd w toku procesu badawczego, nadal uważam za prawidłowe i zasadne. Tyle w odniesieniu do spraw ogólnych<sup>2</sup>, na które wskazywałem we wstępie. Pozwolę sobie jeszcze raz zacytować pewne fragmenty: „Prześledzenie dziejów militarnych Kozaczyzny do wybuchu powstania Chmiel-

---

<sup>1</sup> A. B o r o w i a k, *Nowa książka o wojskowości kozackiej (w związku z pacą Macieja Franza, Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej w XVI–XVII wieku. Geneza i charakter*, Toruń 2002), PH, t. XCV, 2004, z. 2, s. 249–260.

<sup>2</sup> Swoją pracę potraktowałem jako zacytowanie, nie pretendowała ona ani w momencie jej powstania, to jest w 1999 r., ani w momencie jej ukazania w roku 2002, do roli pełnego i ostatecznego spojrzenia na wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej.

nickiego będzie decydujące dla jakości prowadzonych rozważań<sup>3</sup> i „Stąd większość rozważań dotyczyć będzie wieku XVI i pierwszej połowy XVII wieku”<sup>4</sup>, czy też jeszcze jeden: „Przyjrzymy się walkom obronnym i ofensywnym Kozaków w XVI wieku — — wyprawom za łupami na ziemię tatarsko-tureckie, głównie drogą morską, buntom i powstaniom skierowanym przeciw Rzeczypospolitej, ale także walkom tej społeczności przy boku i w interesie państwa polsko-litewskiego”<sup>5</sup>. W związku z powyższym nie wiem, dlaczego recenzent oczekiwał ode mnie skupienia się na powstaniu Chmielnickiego, a tym bardziej na okresie po jego zakończeniu. By nie pozostały żadne wątpliwości pragnę podkreślić, że okres drugiej połowy XVII w. nie interesował mnie w toku prowadzonych badań i nie był w żadnym zakresie elementem mojej pracy.

Recenzję przywitałem z radością i po zakończeniu jej lektury pozostaję w dobrym nastroju. Nie mogę jednak odmówić sobie odpowiedzi na nią, bo nie jestem w stanie zgodzić się z wieloma zaprezentowanymi w niej poglądami, opiniami, ocenami, które moim zdaniem zasadniczo odbiegają od faktów. Wokół trzech pojęć: „pogląd”, „opinia”, „ocena”, należy się skupić, bowiem one przeważają.

Albert Borowiak, odnosząc się do zaprezentowanej przeze mnie literatury przedmiotu, pozwolił sobie na uwagę, że część prac pominąłem, prezentując według niego co cenniejsze z nich. Jednocześnie pisze: „Śmiało można powiedzieć, że literatura, z którą zapoznał się autor, w dużym stopniu wystarczała do napisania całkiem przyzwoitej monografii” (s. 250). Chciałbym zauważyć, że w opracowaniach odnoszących się do dziejów Kozaczyzny Zaporoskiej bibliografia ta pozostaje największą, z dużą ilością tytułów nie występujących wcześniej w żadnych opracowaniach polskich badaczy. Nigdy lista możliwych do wykorzystania prac nie zostanie wyczerpana, zwłaszcza przy tak dynamicznie rozwijających się badaniach ukraińskich historyków. Można więc w nieskończoność przerzucać się kolejnymi tytułami. By nie pozostać gołosłownym, zaproponuję recenzentowi lekturę prac Jurija A. Miczika, Sergieja M. Plochgo i Iwana S. Storożenki<sup>6</sup>, Nikołaja I. Kostomarowa<sup>7</sup>, Wołodymira L. Andruszczenki i Wiktora M. Fiedosowa<sup>8</sup>, Nikołaja F. Kotlari i Walerija A. Smolija<sup>9</sup>. Oczywiście do tej listy można by dopisać kilka dalszych tekstów w języku polskim, np. Adrianny Biedrzyńskiej<sup>10</sup>, czy też mój własny<sup>11</sup>, także niedostrzeżony przez szanownego recenzenta<sup>12</sup>.

<sup>3</sup> M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny zaporoskiej w XVI–XVII wieku. Geneza i charakter*, Toruń 2002, s. 11.

<sup>4</sup> Ibidem.

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> I. A. Miczek, S. M. Płochej, I. S. Storożenko, *Jak Kozaki wojowali*, Dniepropietrowsk 1990.

<sup>7</sup> N. I. Kostomarov, *Istoriczeskije proizwiedienija. Awto biografija*, Kijów 1990.

<sup>8</sup> W. L. Andruszczenko, W. M. Fiedosow, *Zaporoska Sicz jak Ukrainsky Fenomen*, Kijów 1990.

<sup>9</sup> N. F. Kotlar, W. A. Smolij, *Istorija w żyznieopisanijach*, Kijów 1990.

<sup>10</sup> A. Biedrzyńska, *Złoty pokój: Kozacy zaporoscy w służbie Rzeczypospolitej 1639–1647*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne”, z. 127, Kraków 2000, s. 27–38.

<sup>11</sup> M. Franz, *Bitwa pod Żółtymi Wodami i Korsunem — kampania hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego na Ukrainie w 1648 roku*, [w:] *Historia bliższa i dalsza. Polityka — Społeczeństwo — Wojskowość. Studia z historii powszechnej i Polski*, Poznań–Kalisz 2001, s. 361–379.

<sup>12</sup> Warto też pamiętać, że w związku z zakończeniem pisania pracy w 1999 r., do publikacji wydanych po tym roku odnieść się w swojej pracy z oczywistych względów nie mogłem, co w żadnym razie nie oznacza, że ich nie znam.

Borowiak pozwolił sobie na jeszcze jedną ważną uwagę w odniesieniu do bazy naukowej mojej pracy „Uderzający jest także brak — jakichkolwiek źródeł rękopiśmiennych” (s. 250)<sup>13</sup>. W wyniku moich badań okazało się, że początki wojskowości kozackiej giną w mrokach dziejów. Nie odnotowywano w źródłach rękopiśmiennych faktów pojawienia się taboru kozackiego, pierwszej sicy, czy też jej fortyfikacji. Nie odnoszą się one do tego, skąd Kozacy nauczyli się wojować, stosować swoje zamysły taktyczne, czy też prowadzić taki a nie inny tryb życia. Żaden z pierwszych atamanów czy wodzów nie spisał swoich przemyśleń na kawałku papieru czy też pergaminu. Całe badanie w odniesieniu do genezy tej społeczności i jej wojskowości jest pracą po omacku, przy zasadniczym braku źródeł. Kiedy zaczęto o Kozakach pisać, bo oni o sobie nie pisali bardzo długo, to społeczność dawno już istniała, miała wykształconą wojskowość, w dodatku dała się już boleśnie poznać<sup>14</sup>. Prawda jest taka, że ani polskie archiwa, ani przebadane przeze mnie zbiory ukraińskie, nie dają nadziei na znalezienie czegoś wartościowego, odnoszącego się do genezy wojskowości kozackiej. Inaczej ma to się w odniesieniu do dziejów samej społeczności, zwłaszcza w wieku XVII, ale to nie było przedmiotem mojej pracy.

W dalszej części recenzji autor postawił pytanie: „Czy opisywanie wojskowości Mołdawii, Wołoszczyzny, Siedmiogrodu było konieczne? Czy potrzebny był podrzdział poświęcony przemianom, jakie zaszły w wojskowości Europy Zachodniej w XVI–XVII wieku?” (s. 250).

Jednym z fundamentalnych celów mojej pracy była odpowiedź na pytanie, gdzie można szukać korzeni wojskowości Kozaczyzny Zaporoskiej. Trudno byłoby je znaleźć bez uprzedniego możliwie dokładnego ukazania wojskowości krajów otaczających Kozaków, które mogli podpatrywać i które mogły przez to mieć wpływ na rozwój ich sztuki wojennej. Konieczne było więc ukazanie wszystkich realnych źródeł, z których mogli czerpać Zaporozcy, by następnie formułować twierdzenia na temat zapożyczeń poszczególnych elementów ich wojskowości. Kontakty z wojskowością Mołdawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu<sup>15</sup> Kozacy mieli aż nazbyt często. Dziś trudno historykom odnaleźć wszystkie te związki, ponieważ nasza wiedza jest często zbyt uboga w tym względzie. Podziwiam odwagę badawczą mojego recenzenta, który w ogóle nie widzi potrzeby takich badań. Ja twierdzę, że skoro były kontakty militarne, to musiały zaistnieć ich skutki, i to zarówno w zakresie broni, jak i stosowanej taktyki, chyba że jest to pierwszy w dziejach przypadek braku jakichkolwiek skutków wzajemnych kontaktów militarnych. Dostrzegłem także potrzebę zasygnalizowania zmian w sztuce zachodnioeuropejskiej, zwłaszcza reform szwedzkiego króla Gustawa II Adolfa Wazy, bowiem te poprzez ziemie polskie, częściowo także przez reformy epoki Wazów, mogły mieć większy wpływ na rozwój wojskowości Kozaczyzny, niż sygnalizowane przez mojego recenzenta zmiany w Niderlandach, gdyż muszkiet i półmuszkiet miały tyle wspólnego z samopalem kozackim, że wszystkie strzelały. Zdobyczny sprzęt używany już w 1648 r., do którego odnosi się szkic Jerzego T e o d o r c z y k a<sup>16</sup>, nie miał natomiast żadnego wpływu na rozwój wojskowości kozackiej, pozwolił jedynie nasy-

<sup>13</sup> Chciałbym się od pana Borowiaka dowiedzieć, jakie to źródła rękopiśmienne, dostępne w polskich archiwach, lub archiwach kijowskich, zna w odniesieniu do genezy wojskowości kozackiej w XV, czy też XVI w.

<sup>14</sup> Można byłoby oczywiście sztucznie zbudować ogromny bank źródeł rękopiśmiennych, tylko po co? Dla zachowania pozorów?

<sup>15</sup> Podobnie jak wojskowością staropolską, moskiewską, tatarską i turecką.

<sup>16</sup> J. T e o d o r c z y k, *Dramat jazdy polskiej. Przyczyny porażek wojsk koronnych w walkach z Kozakami zaporoskimi w latach 1648–1652*, [w:] *Epoka „Ogniem i mieczem” we współczesnych badaniach historycznych*, red. M. N a g i e l s k i, Warszawa 2000, s. 129–130.

cić formacje kozackie bronią palną, zwiększyć skuteczność prowadzonego ognia i to też w specyficznych warunkach pola walki<sup>17</sup>. Dodatkowo styk Kozaków z wojskowością szwedzką był bezpośredni, poprzez walki w Inflantach, gdzie mogli oni na własnej skórze odczuć jakość i znaczenie ognia broni palnej na współczesnym polu walki. Tymczasem z realiami sztuki wojennej Niderlandów Kozacy kontaktu nie mieli, więc rozwijanie tego tematu uznałem za bezzasadne<sup>18</sup>.

Podobnie muszę skwitować uwagę odnoszącą się do omawianej przeze mnie problematyki artylerii Państwa Ottomańskiego. Otóż ustalenia Jana Wimmera<sup>19</sup>, na które powołuje się autor recenzji, odnoszą się do drugiej połowy XVII w., ostatecznie do całego tego stulecia. Tymczasem ja w swoim opracowaniu oparłem się na ustaleniach Ryszarda Majewskiego<sup>20</sup>, które w zasadniczej części odnoszą się do armii tureckiej przełomu XVI i XVII w., mają więc dla mnie większe znaczenie niż ustalenia Jana Wimmera, odnoszące się do okresu poprzedzającego odsiecz wiedeńską Jana III Sobieskiego. Stąd też zapewne powstała ta różnica i wątpliwość, którą dostrzegł mój recenzent.

Dużo poważniejszym problemem jest kwestia terytorium Kozaczyzny Ukrainnej, do czego także odniósł się Albert Borowiak. W swym tekście opowiedział się on za koncepcją zawężającą problematykę badawczą, uznając za właściwe terytorium kozackie trzy województwa ukraińskie, to jest kijowskie, braclawskie i czernihowskie, a wspierając się tekstem siedemnastowiecznego autora francuskiego Pierre'a Chevaliera<sup>21</sup>, wskazał na jedynie dwa, to jest kijowskie i braclawskie (s. 251–252). Prezentowane przez autora tezy pozostają jakimś polem do dyskusji<sup>22</sup>.

Koncepcję czterech województw ukraińskich (kijowskiego, braclawskiego, czernihowskiego i wołyńskiego) jako naturalnego terytorium Kozaczyzny uważam za prawidłową (w tym względzie podtrzymuję w całości zawarte w swojej pracy tezy), bowiem otwiera ona drogę do dalszych badań, np. jaka była recepcja samowoli kozackiej na Wołyniu w toku XVI–XVII w., jaki był procent ucieczek ludności chłopskiej lub drobnoszlacheckiej w głąb ziem ukraińskich w poszukiwaniu kozackiego sposobu życia, na ile też kolejne powstania nasyciły się ludnością zamieszkującą w czasie pokoju terytoria ziem wołyńskich<sup>23</sup>. Uważam także, że proces rodzenia się Kozaczyzny w wieku XVI musiał dotyczyć Wołynia, jeśli także na tym terytorium mamy do czynienia z potrzebą militarną w toku dwóch powstań kozackich tego wieku, tj. powstania Kosińskiego (1592–1593) oraz Nalewajki, Łobody i Sawuły (1594–1596). Wydaje się, że potwierdzałyby to już wcześniej występujący

<sup>17</sup> Pod Beresteczkiem, Jezierną, Słobodyszczami i w innych starciach okazało się to zawodne, a jazda polska sprawnie radziła sobie z kozackim przeciwnikiem.

<sup>18</sup> Wskazywane przez mojego szanownego recenzenta, koncepcje Jerzego Teodorczyka, budzą wątpliwości i pozostają tylko poglądem tegoż autora. Oczywiście, że Albert Borowiak ma prawo do własnych ocen, aczkolwiek, jak sądzę, nie tylko on.

<sup>19</sup> J. Wimmer, *Wiedeń 1683*, Warszawa 1983, s. 120.

<sup>20</sup> R. Majewski, *Cecora — rok 1620*, Warszawa 1970.

<sup>21</sup> Wydaje się, że opinie obcokrajowca, dla którego Polacy i Kozacy byli w równym stopniu atrakcyjną egzotyką, trudno traktować za fundamentalną dla prowadzonych dziś badań historycznych.

<sup>22</sup> Jednak nie mają one charakteru twierdzeń absolutnych, a dodatkowo wydają mi się z kilku powodów mało zasadne.

<sup>23</sup> Obecnie co prawda są to tylko tezy, ale jeśli odrzucimy obszar województwa wołyńskiego z badań nad Kozaczyzną, to pozostaną one bez odpowiedzi i nie będziemy mieli szansy na pełną rekonstrukcję dziejów Kozaczyzny Ukrainnej na ziemiach Rzeczypospolitej.

proces uciekania na czas wypraw łupieżczych części ludności z terytoriów Wołynia na Sicz i powracania do własnych domostw na okres zimy; proces ten nie musiał dotyczyć tylko dołów społecznych ówczesnej Rzeczypospolitej. Jednocześnie dla przebiegu wspomnianych powyżej powstań ziemie wołyńskie miały spore znaczenie, możliwe, że także jako źródło rekrutacji uczestników tych buntów. Następne powstania kozackie, licząc od Tarasa Fedorowicza (1630 r.), miały już inny charakter. Z jednej strony wywołane zostały w kompletnie innej sytuacji, po tzw. erze heroicznej, po wykształceniu się liczącego 6 tys. ludzi rejestru, przy wyraźnym okrzepnięciu samej Kozaczyzny. Z drugiej, trwający proces zasiedlania ziem ukraińskich, w tym także powiększania się wielkich fortun magnackich, powodował spychanie ludności niepokornej, kozakującej, bliżej Dniepru, a więc wypychał ją z terenów wołyńskich, które jednak dla genezy powstania tej społeczności miały swoje znaczenie<sup>24</sup>. Zatem pomimo wątpliwości recenzenta trzeba, może z pewnymi zastrzeżeniami, włączyć ziemie wołyńskie w zakres tematyki badawczej Kozaczyzny Zaporoskiej.

Chciałbym również wyjaśnić zastosowane przeze mnie pojęcia „Zadnieprze” i „Zaporozie” (s. 252). Autor twierdzi, że moje rozumienie uznające głównie tereny po lewej stronie Dniepru „Zadnieprza” jako kolebkę Kozaczyzny jest nieprecyzyjne, by nie powiedzieć błędne. Sam zaś wskazuje tereny po obu stronach Dniepru. Z tego wynika, że obszary lewobrzeże także należały do ziem kozackich. Wydaje mi się, że Albert Borowiak nie przedstawił żadnych argumentów dla swojego stwierdzenia, dlatego pozwolę sobie pozostać przy swojej koncepcji<sup>25</sup>.

Mam również wątpliwości, jak odnieść się do uwag poświęconych problemowi składu narodowościowego Kozaczyzny Ukrainnej. Recenzent w zasadzie zgadza się z moimi tezami<sup>26</sup>, aczkolwiek wskazuje, że sugeruję w swojej pracy, iż Kozacy to odrębny naród (s. 252)<sup>27</sup>. Kozacy nie byli Rusinami, nie wiązała ich z ludnością ruską ani kultura, ani obyczaje, ani religia (bardzo długo)<sup>28</sup>, a często także i mowa. Byli odrębnym „narodem”, społecznością wojskową, która z czasem, w momencie wybuchu powstania Chmielnickiego,

<sup>24</sup> Powstanie Bohdana Chmielnickiego było nie tylko powrotem do wielkiej Ukrainy, było także ruchem w dużej części społecznym, który zrywał narzucone w pierwszej połowie XVII w. ograniczenia feudalne na ludność ziem województwa wołyńskiego, która oczywiście skorzystała z tej szansy i przyłączyła się do powstania.

<sup>25</sup> Ziemie prawobrzeżnej Ukrainy jako dużo lepiej ucywilizowane i zasiedlone, już w wieku XVI nie mogły pełnić roli ojczyzny kozackiej, bowiem w zbyt dużym stopniu podlegały kontroli starostów ukraińskich. Na tych ziemiach życie swawolne, kozaczenie się ludności musiało powodować odpowiednią reakcję państwa polskiego. Dodatkowo cała literatura przedmiotu mówi o uchodzeniu „na Niż”, „nad Dniepr”, czy „za porohy dniewowe”, tam bowiem można było uciec od czujnego oka władzy. Sicze powstawały na ostrowach dniewowych, Kozacy zaś, wolni, niezależni, zasiedlali na pewno (tu się zgadzam z recenzentem) oba brzegi Dniepru. Dziwnym jednak trafem większość powstań kozackich swój kres miało na lewobrzeżu. Było tak dlatego, że Kozacy ścigani przez wojska Rzeczypospolitej uchodzili na tereny sobie dobrze znane, a przeciwnikowi gorzej, a jednocześnie tam, gdzie mogli liczyć na słabą strukturę państwa. Wydaje się, że warto wziąć to pod uwagę.

<sup>26</sup> *Notabene* uwaga odwołująca do pracy Wacława Lipińskiego nie jest ani potrzebna, ani miła. Fakt pojawienia się pewnych tez w innych pracach, powstałych sto lat wcześniej, nie oznacza jeszcze, że nie można powrócić do nich i sformułować ich na nowo. W każdym razie nie wydaje mi się, by powszechnie występował w literaturze przedmiotu problem nasycenia elementem drobnoszlacheckim Kozaków w połowie XVII w.

<sup>27</sup> Oczywiście pojęcie „naród” w odniesieniu do wieku XVII jest dość abstrakcyjne, bowiem w dzisiejszym znaczeniu rodzi się zasadniczo dopiero w wieku XIX. Jednak uznanie Kozaków za Rusinów, a tak czyni to recenzent, jest po prostu błędem.

<sup>28</sup> Późniejszy związek z prawosławiem, na który wskazuję w swojej pracy, był koniunkturalny i wynikał z przyjętych celów politycznych, a nie z nawrócenia swawolnego towarzystwa na wyznanie ludności chłopskiej ziem ukraińskich.

uznana została za elitę ludności zamieszkującej ziemie ukraińskie. Do tego przecież odnosi się dzisiejsza historiografia ukraińska, widząc w Chmielnickim i jego Kozakach twórców pierwszego państwa ukraińskiego. Taki pogląd prezentuje np. profesor Uniwersytetu Kijowskiego Jurij I. T e r e s z c z e n k o, który upatruje w ruchu Chmielnickiego zjawisko podobne nawet do wystąpienia *gentry* (nowej szlachty) w okresie Cromwella, a więc postrzega w Kozakach swoistą „nową szlachtę”, dążącą do realizacji własnych celów, zrywającą ze „starą szlachtą”, czyli magnaterią ukraińską, z tą jednak różnicą, że bez powodzenia<sup>29</sup>.

Można oczywiście mnożyć przykłady, wskazujące na bardzo dalekie „pokrewieństwo” Kozaków i ludności ruskiej, zwłaszcza jeśli się spojrzy na dwie postacie, z dwóch biegunów dziejów Kozaczyzny: Krzysztofa Kosińskiego, polskiego szlachcica i zarazem przywódcę pierwszego powstania kozackiego i Jana Wyhowskiego, także polskiego szlachcica, tyle że przywódcę kozackiego już z lat 1657–1659. Niestety, koncepcja ruskiego podłoża Kozaczyzny Ukrainnej powstała w jedynie słusznych czasach, dziś nie wytrzymuje krytyki<sup>30</sup>.

Mój szanowny recenzent dokonał swoistej rzezi w odniesieniu do podrozdziału mojej pracy poświęconego rejestrowi kozackiemu (s. 253). Cóż, jak o Kozakach, to i rzeź być musi.

Sprawa rejestru kozackiego nie jest łatwa, zwłaszcza że czegoś takiego jak klasyczny rejestr kozacki nie było. Pozwala to na różne podejście. Recenzent próbuje udowodnić, że zastosowany przeze mnie opis jest niepełny, a momentami nawet wadliwy. Pozwolę sobie nie zgodzić się z tymi opiniami. Otóż tworząc ten podrozdział postanowiłem oprzeć się na rejestrze z 1581 r., w miarę kompletnym opisie formacji kozackiej w XVI w.<sup>31</sup> Moja praca zasadniczo dotyczy genezy wojskowości kozackiej i jej organizacji w pierwszym okresie istnienia. W tym zaś czasie podział na pułki w obrębie rejestru był charakterystyczny dla wieku XVII, więc zdecydowanie mniej istotny dla tworzonego przeze mnie obrazu przeszłości. Podobnie rzecz się miała z reformami 1638 r. W tej sytuacji skupianie się na siedzibach kolejnych pułków kozackich uznałem za nieistotne, dalekie od realizowanego tematu. Otóż tworzenie wrażenia, że miasta ukraińskie pełniły rolę siedzib kozackich, w moim przekonaniu fałszuje obraz przeszłości. Pełniły one co prawda funkcję oficjalnych siedzib, nie różniły się jednak przez to od innych miast tych ziem<sup>32</sup>. Takiego widzenia siedzib pułkowych unikają nawet historycy ukraińscy, tworząc historię poszczególnych pułków kozackich<sup>33</sup>.

Ponadto nie mogę zgodzić się z zarzutami dotyczącymi liczebności rejestru. Ośmiotyśięcny rejestr występujący w 1630 r. był wymuszony powstaniem Tarasa Fedorowicza i dowodem słabości państwa polskiego, które wolalo iść na fikcyjne ustępstwa, niż rozwiązać

<sup>29</sup> Warto zajrzeć w tym względzie do zbioru szkiców *Gietmanskij almanach*, cz. I, red. J. T e r e s z c z e n k o, Kijów 2002.

<sup>30</sup> Praca T. Chynczewskiej–Hennel, *Świadomość narodowa szlachty ukraińskiej i kozaczyzny od schyłku XVI do połowy XVII w.*, Warszawa 1985, choć nadal fundamentalna, musi jednak podlegać nowemu spojrzeniu, zwłaszcza w odniesieniu do nowszych badań prowadzonych przez historiografię ukraińską.

<sup>31</sup> Oczywiście opis ten częściowo uzupełniony został przeze mnie o konieczne, jak uznałem, elementy z okresu późniejszego.

<sup>32</sup> Rola Trechtymirowa, podkreślana przez Borowiaka parokrotnie, została przerysowana, podobnie jak Kozaków, domagających się przez znaczącą część wieku XVII przywrócenia słynnych swobód batoriańskich, w tym i Trechtymirowa, jako swej siedziby.

<sup>33</sup> W. K r i w o s e j a, *Biłocerkiwskij połk. Henealogia Ukrainського Kozactwa*, Kijów 2002.

narastający ponownie problem kozacki na Ukrainie. Liczebność z lat 1635–1637, oprócz tego, że nielegalna (co było normą i wcześniej, i później), jest też wypadkową wydarzeń powstańczych, czy też szalonych planów wojennych Władysława IV Wazy<sup>34</sup>.

Jednak zmuszony jestem odrzucić duży ustęp recenzji Borowiaka, zawierający jego rozważania odnoszące się do powodów utrzymywania tak nikłego rejestru i dużej liczby tzw. wypiszczyków (s. 254). Co prawda problem rejestrowych i nierejestrowych Kozaków jest kwestią bez dna i każdy może sobie tutaj dowolnie budować własne tezy, dobierając słuszne tylko dla siebie argumenty. Jednak uznanie tego problemu za wynik świadomej, niekonsekwentnej polityki Rzeczypospolitej to przesada. Sprezycowania wymaga ustalenie, co Borowiak uznaje za „Rzeczpospolitą”. Jeśli króla, to żaden z nich nie miałby nic przeciwko istnieniu na służbie państwa stałej armii liczącej 30 tys. żołnierzy lub nawet i większej, zaś niektórzy — jak choćby cała trójka polskich Wazów<sup>35</sup> — mogli wreszcie przykrócić „złote wolności” szlacheckie i zaprowadzić należyty, wzorowany na państwach zachodnich porządek. Jeśli mój recenzent uważa inaczej, to podziwiam sposób myślenia, ale nie daję mu wiary<sup>36</sup>. Jeśli jednak uznać, że „Rzeczpospolita” to magnaci i szlachta, to wywód mojego szanownego kolegi dałby się zaakceptować, tyle tylko, że oznaczałoby to, iż Polska od końca rządów Jagiellonów nierządem stała, a grupa społeczna, która dopiero co wносиła projekty egzekucji praw, broniła i wymuszała ich wprowadzenie, nagle i jednoznacznie się zdegenerowała. Proszę wybaczyć, ale nie wierzę<sup>37</sup>.

Uważam pobłażliwe traktowanie problemów fiskalnych państwa przez Alberta Borowiaka za poważny błąd. Szlachta w Polsce nie lubiła płacić podatków (to zostało nam do dziś), a jeśli to musiała uczynić, to jedynie w sytuacji zagrożenia. Sama siebie widziała w roli najlepszego obrońcy państwa, a wszelką stałą armię uważała za niebezpieczne obce wzorce, mogące tylko służyć zepsuciu idealnego ustroju demokracji szlacheckiej. Ponadto państwo wydawało dużo na częste w wieku XVII wojny. Przypomnę tylko, że w okresie tych stu lat tylko 13 było pokojowych, a szlachta na hasło „podatki na wojsko”, zwłaszcza płynące do obcej, kozackiej kieszeni, wyrażała swoisty bunt i brak zgody. Tylko brak pieniędzy i postawa szlachty, broniącej swoich partykularnych interesów, blokowały rozwój rejestru, nie zaś polityka państwa, za którą ciągle jednak odpowiadał król.

---

<sup>34</sup> Zgadzam się, że sformułowanie „nigdy nie miał przekroczyć liczby 6000” użyte w mojej pracy było mało precyzyjne i powinienem w przypisie choćby wskazać na nienaturalne odstępstwa od tej reguły.

<sup>35</sup> Wojsko takowe, w rękach choćby Zygmunta III Wazy, stałoby się podstawą dla dokonania pewnych zmian ustrojowych, zbliżających nas do ustroju absolutnego.

<sup>36</sup> W tym więc względzie opinia Borowiaka: „Nawet gdyby Rzeczypospolita posiadała fundusze na utrzymanie 40 tys. wojska rejestrowego, to nigdy nie mając noża na gardle nie zgodziła się na istnienie tak dużego rejestru” brzmi jednak cokolwiek niewiarygodnie.

<sup>37</sup> Utożsamianie interesu państwa z interesem szlachty i magnaterii było niestety, praktykowane w XVII w. i nadal próbuje być podtrzymywane przez mojego szanownego adwersarza. To dramatyczny błąd. Nie bardziej bowiem Polsce nie zaszkodziło, niż nadmierna władza narodu politycznego i słabość króla. Kozacy nie byli ideałem, ale traktowani godnie (a już na pewno sprawiedliwie), mogli się stać groźni tylko dla wybujałych oczekiwań i prywaty królewiat ukraińskich. Innych skądinąd także. Opinie wydawane przez przedstawicieli tej grupy o Kozakach, trudno traktować poważnie. Za jakością tego wojska stoi zawsze jego skuteczność — morską w czasie chadzki na Morze Czarne i lądową — w czasie podjazdów za łupami, czy walki z za umocnienia połowego. Skoro, według mego recenzenta, to wojsko pozostawiało wiele do życzenia, to dlaczego notorycznie prosiliśmy ich o pomoc, w połowie zaś wieku o rozejm, czy pokój, po doznanych z ich ręki klęskach? Czyżby wojsko Rzeczypospolitej pozostawiało jeszcze więcej do życzenia? I gdzie tu jakaś logika?



Argument o niepewności społeczności kozackiej, jej braku wierności Rzeczypospolitej jest też nie do przyjęcia. Taki sposób myślenia mógł się narodzić w elitach magnacko-szlacheckich dopiero pod koniec lat trzydziestych XVII w., gdy sytuacja wewnętrzna na ziemiach ukraińskich uległa już wyraźnej zmianie, jednak nie wcześniej. Współpraca polsko-kozacka z lat wojen z Moskwą i Szwecją, wspólnych wypraw do Mołdawii, owocowała raczej powiększaniem (co prawda skromnym) rejestru, i to bez sprzeciwu szlachty, choćby w 1619 r. w Rastawicy. Przed wydarzeniami lat 1637–1638, niekończących się wtedy, jak można było mniemać w ówczesnej Rzeczypospolitej, buntów kozackich, nawet prawdopodobny autor zapisów ustawy z 1638 r., czyli „Ordynacji wojska zaporoskiego w służbie Rzplitej będącego”, hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski, szedł w stronę powiększania rejestru<sup>38</sup>.

Zarzuty przedstawione w recenzji, a dotyczące taboru kozackiego, są mocno niesprawiedliwe i nieprawdziwe. Autor recenzji oczekiwałby wiadomości na temat szyku marszowego taboru kozackiego, sposobów osłaniania koni i innych tego typu spraw. Proponuje mi w tym względzie oprzeć się na dziełach Jana Tarnowskiego<sup>39</sup> lub Józefa Naronowicza–Narońskiego<sup>40</sup>. Gratuluję poczucia humoru. Otóż te prace nie dotyczą taboru kozackiego, a jedynie rzadko stosowanego sposobu wojowania przez wojsko polskie<sup>41</sup>. Tabor kozacki w niewielkim stopniu ma związki z umocnieniami zastosowanymi przez hetmana Jana Tarnowskiego pod Obertynem w 1531 r., a jego geneza jest dużo bardziej skomplikowana, niż wydaje się mojemu recenzentowi, co próbowałem wyraźnie zasygnalizować w mojej pracy<sup>42</sup>. W odniesieniu do wątpliwości recenzenta w sprawie bitwy pod Kumejkami i siły zastosowanego tam ognia broni palnej, pozwalam sobie odesłać zainteresowanych do pracy „Istoria Ukrainського Wijska”<sup>43</sup>.

Co do podrozdziału mojej pracy, poświęconego jeździe kozackiej, czuję się podobnie bezradny w odniesieniu do wątpliwości Alberta Borowiaka. Próbuje on za wszelką cenę podtrzymać tezę o uciekających i tchórzliwych Kozakach, w jakich przemieniali się oni po tym, jak dosiadali wierzchowców. Byli to ci sami Kozacy, wychwalani za walkę pieszo,

<sup>38</sup> Choćby w 1625 r., gdy nad jeziorem kurukowieckim, po momentami przykrym dla siebie oblężeniu taboru kozackiego, zgodził się na wzrost rejestru o 100%, z 3 tys. do 6 tys. głów. Trudno to uznać za skromne i nacechowane ostrożnością działanie państwa.

<sup>39</sup> J. Tarnowski, *Consilium rationis bellicae*, Warszawa 1987.

<sup>40</sup> J. Naronowicz–Naroński, *Budownictwo wojenne*, Warszawa 1957.

<sup>41</sup> Chciałbym wiedzieć, który z kozackich wodzów (atamanów czy hetmanów — jak recenzent woli) studiował oba te niezwykle ciekawe dzieła?

<sup>42</sup> Recenzent nie zgadza się także z moją tezą o trójkątnej formie taboru kozackiego, wskazując przy tym na przykłady innego jego ukształtowania. Pozwalam sobie więc swoją tezę poszerzyć. Wymienione przez mego adwersarza przykłady to jedynie wyjątki od reguły, którą było formowanie taboru w trójkąt. Zgadzam się co do tego, że Kozacy nie przywiązywali się ortodoksyjnie do żadnych rozwiązań taktycznych, stąd też wyjątkowa skuteczność ich sztuki wojowania i pozwalam sobie podpisać się pod sformulowaniem użytym przez Borowiaka: „Szyk, jaki stosowali Kozacy zależał niemal wyłącznie od warunków terenowych” (s. 256). Tyle tylko, że ja niczego innego w swojej pracy nie napisałem. Gdzież więc to moje nadużycie?

<sup>43</sup> I. Krypjakiewicz, B. Hnatiewicz, Z. Stefanow, O. Dumin, S. Szramczenko, *Istoria Ukrainського Wijska*, Lwów 1992, s. 291. Cóż więc mogę zrobić, jeśli Borowiaka nie przekonują ustalenia najlepszej i jedynej monografii wojska ukraińskiego traktującej o wydarzeniach od czasów najdawniejszych do dziś.

za umocnienia, czy też działania na morzu<sup>44</sup>. Konno Kozacy głównie się przemieszczali, jednak kiedy musieli podjąć walkę, czego unikali, to trudno uwierzyć w opowieści o ich braku waleczności. Nie chcąc się powtarzać, odsyłam wszystkich do mojej pracy: „Trudno ocenić wartość jazdy kozackiej na polu walki. Źródła tamtej epoki i właściwie cała dotychczasowa historiografia, ukazuje nieprzydatność tej formacji, oraz w porównaniu z piechotą kozacką jej mniejszą wartość bojową”<sup>45</sup>.

Trzeba dodać, że autora recenzji nie zastanowiły sukcesy jazdy kozackiej w 1574 r. pod Białogrodem i Obłoczynem, wskazywane przeze mnie w tekście. W tej sytuacji nie przekonują mnie powtarzane jak mantra tezy Borowiaka o kryzysie polskiej jazdy w latach 1648–1649, mające być argumentem uzasadniającym przyczyny jej klęsk w walkach z Kozakami<sup>46</sup>. Armia Rzeczypospolitej, w tym jazda, będzie radzić sobie skutecznie z przeciwnikami aż do końca XVII w. Poza latami 1648–1649 polska jazda musiała uznać wyższość Kozaków tylko pod Batochem w roku 1652<sup>47</sup>. Ciekawe więc, gdzie podział się ten kryzys polskiej jazdy w drugiej połowie XVII w., gdy nie oddawała ona pola ani Szwedom, ani Siedmiogrodzianom, ani Turkom, ani Tatarom, o Kozakach już nie wspomnę. Może warto zwrócić na to uwagę?

Oczekiwanie recenzenta, że kiedykolwiek i od kogokolwiek dowie się, ile dział mieli Kozacy, to już po prostu naiwność. Pozwolę sobie przypomnieć, że Kozacy to nie Niemcy i porządku ich nikt nie nauczył. Nie zostawili spisów, ile corocznie posiadali dział, bo ich nie prowadzili<sup>48</sup>. Ponadto posiadanie przez nich dział było zasadniczo nielegalne i nawet oni wiedzieli, że nie należy się takim sprzętem chwalić. Polskie relacje w tym względzie, odnoszące się głównie do okresów powstań kozackich, na które wskazuję w swoim tekście na stronach 138–139, trudno uznać za miarodajne z wielu powodów. Opisując w pamiętnikach swoją waleczność często grubo przesadzano z wyposażeniem wojsk wroga oraz pozyskaną zdobyczą. Takie wyolbrzymione relacje dotyczyły w równym stopniu wojsko i wodzów<sup>49</sup>.

Stawiany mi zarzut, jakoby zbyt mało miejsca poświęciłem umocnieniom polowym Kozaków, jest nie tylko niesprawiedliwy, ale i nieprawdziwy. Otóż jestem, jak sądzę, pierwszym polskim historykiem, który dostrzegł relacje o kozackim sposobie fortyfikowa-

<sup>44</sup> Tylko konno strach ich oblatywał, i to na pewno na widok skrzydlatej polskiej jazdy (*nb.* walczącej najczęściej bez skrzydeł). I to nie budzi zastanowienia mojego szanownego recenzenta. Ja wiem, że obalenie stereotypów jest trudne, ale oczekiwałbym pewnej dozy otwarcia na nowe możliwości spojrzenia na dzieje.

<sup>45</sup> M. F r a n z, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej*, s. 135.

<sup>46</sup> Tak jest najłatwiej, bowiem nie wymusza to na nas żadnej głębszej analizy wydarzeń powstania Chmielnickiego, zwłaszcza roli działań księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, które przyczyniły się do klęsk pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, czy też narastającej oligarchii (*de facto* anarchii) magnackiej, powodującej niesprawność państwa i jego nieprzygotowanie na wybuch wojny.

<sup>47</sup> Co spokojnie można zaliczyć na konto wybitnych umiejętności wojskowych hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego.

<sup>48</sup> Oczywiście Borowiak zwrócił uwagę na błąd zaistniały w przyp. 115 na s. 138 mojej rozprawy, gdzie zamiast pojęcia „milimetry” powinno znaleźć się „funtów wagomiaru”. Tyle, że to po prostu asynchroniczne przeniesienie dzisiejszego języka pojęciowego wstecz. Nie powinno się zdarzyć, ale, jak mniemam, nie jest to grzech ciężki. Jednak dalszy wykład mego adwersarza na ten temat trąci nieznośnym dydaktyzmem i zbędnym popisem wiedzy teoretycznej.

<sup>49</sup> W chaosie powstań Kozacy mogli pozyskiwać działa w toku walk, często w sposób trudny do skontrolowania. Jak więc obiektywnie odpowiedzieć na oczekiwania mego recenzenta?

nia miast na Ukrainie<sup>50</sup>, próbując dokonać analizy wspomnień Ulryka Werduma, dotąd pomijanych w polskiej historiografii. Tego jednak Albert Borowiak nie był łaskaw dostrzec w natłoku pretensji stawianych opisowi fortyfikacji, domagając się analizy diariusza Szymona Okolskiego<sup>51</sup>. Zaprezentowane zaś skwitowanie, że Braclaw, Ładyszyn i Krasne: „Nie byty to jednak miasta kozackie i to nie Zaporozcy je fortyfikowali” (s. 258) trudno uznać za profesjonalne podejście do analizy tekstów źródłowych, czego tylekroć recenzent ode mnie oczekiwał.

Podrozdział poświęcony taktyce i strategii ma duże znaczenie dla stawianej przeze mnie tezy o odrębności wojskowości kozackiej. Przedstawienie stosowanej przez Kozaków taktyki uważam za absolutnie autorskie i nie występujące dotąd w literaturze, podobnie jak wskazywane elementy strategii Kozaków. Mój szanowny adwersarz pominął te elementy, skupiając się na fragmencie rozważań poświęconych możliwościom wykorzystania Kozaków „do prowadzenia służby granicznej”<sup>52</sup>. Jego oburzenie wzbudziło wykorzystanie przeze mnie pracy Michała Gliszczyńskiego<sup>53</sup>, która co prawda odnosi się zasadniczo do XVIII w., jednak nie w całości, omawiając także stulecie XVII<sup>54</sup>. Dodatkowo wspominany przeze mnie system ruchomej linii patrolowej, tworzonej przez Kozaków, dostrzeżemy też u Boriatyńskiego<sup>55</sup>, a możemy jeszcze posiłkować się „Pamiętnikami do dziejów panowania”<sup>56</sup>, gdzie odnajdujemy żale szlacheckie z powodu zlikwidowania „obrony kozackiej”. W swojej pracy zastosowałem pewne zapożyczenie, wsparte jednak dowodami pośrednimi. Nie bardzo wiem, co w tym „niedopuszczalnego”?

W różny sposób przeczytaliśmy także Beauplana i jego opisy Ukrainy<sup>57</sup> w odniesieniu do opisów taktyki kozackiej (s. 258). Pozwolę sobie tylko przypomnieć, że Kozacy nie utrzymywali osobnych formacji piechoty, jazdy, marynarki wojennej, czy też używając dzisiejszej nomenklatury „piechoty morskiej”. Jeśli tak, to wzmiankowany opis Beauplana dotyczy w równym stopniu działań na lądzie i na morzu. Dobór stosowanych przykładów źródłowych jest, jak sądzę, prawem każdego historyka. Mnie wydał się odpowiedni, mojemu adwersarzowi nie, ale to tylko pogląd nic więcej.

Nieco dłużej muszę odnieść się do przedstawionych przez Alberta Borowiaka wątpliwości (s. 258) co do postawionej przeze mnie tezy, że najważniejszym celem strategicznym Kozaczyzny „było dążenie do pozyskiwania łupów wojennych poprzez działalność gra-

<sup>50</sup> M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej*, s. 143.

<sup>51</sup> S. Okolski, *Kontynuacja diariusza transakcji wojennej między wojskiem koronnym a zaporoskim w roku 1638*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858.

<sup>52</sup> M. Franz, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej*, s. 156.

<sup>53</sup> M. Gliszczyński, *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporozża podług Skalkowskiego oraz Hetmani Małorosyjscy i kozacy do czasów Unii*, Warszawa 1852.

<sup>54</sup> Co do walorów pracy Gliszczyńskiego i jej przydatności do badań nad wojskowością kozacką, pozwałam sobie odesłać wszystkich zainteresowanych do pracy B. Miśkiewicza, *Polska historiografia wojskowa*, Poznań 1996, s. 47–48.

<sup>55</sup> L. Boriatyński, *Kozacy i Watykan. Kartka z dziejów dyplomacji kozackiej za Stefana Batorego*, „Przeгляд Polski”, t. XLI, Kraków 1906, nr 162, s. 20–41.

<sup>56</sup> *Pamiętniki do dziejów panowania Zygmunta III, Władysława IV i Jana Kazimierza*, wyd. K. W. Wójcicki, t. I, Warszawa 1846, s. 254.

<sup>57</sup> E. Lassota, W. Beauplan, *Opis Ukrainy*, Warszawa 1972.

bieżczą”<sup>58</sup>. Autor recenzji pyta, co miałyby przyświecać powstaniom kozackim przeciw Rzeczypospolitej i ich przywódcom, czy też Kozakom walczącym pod Chocimiem w 1621 r. Poddaje w wątpliwość, czy w ogóle można mówić o tym, że Kozacy mieli jakiś cel strategiczny i konstatuje, że na to pytanie nie uzyskamy odpowiedzi.

Tymczasem to nieprawda. Odpowiedź jest, i to powyżej zacytowana. Celem było „dążenie do pozyskiwania łupów wojennych poprzez działalność grabieżczą”. Jakie były cele powstań kozackich, recenzent dowie się z przebiegu choćby powstania Krzysztofa Kosińskiego, czy też Nalewajki, Łobody i Sawuły. Otóż oba te powstania wybuchły formalnie z przyczyn osobistych, ale w ich toku, głównym i jedynym celem stało się złupienie dóbr szlacheckich, pustoszenie całych rejonów, domostw chłopskich, bez jakiegokolwiek programu. Przy okazji wybuchu powstania Kosińskiego warto przypomnieć, że przez cały 1590 r. nieopłaceni i zwodzeni kolejnymi obietnicami przez Rzeczpospolitą Kozacy napadali i pustoszyli dobra rodu Ostrogskich, co wywoływało odpór i częste wymierzanie sprawiedliwości przez magnatów. Sam Konstanty Ostrogski pisał do króla Zygmunta III Wazy „o radę jakowąś przeciw Kozakom”<sup>59</sup>, bowiem „z takiego rozpalenia jakiegoś ognia można by się spodziewać”<sup>60</sup>. Po wydarzeniach, które rozegrały się pod Perejasławiem w 1592 r., Kozacy ruszyli w dobra szlacheckie brać odwet (czytaj łupy) za niesprawiedliwość ze strony państwa polskiego. Jeszcze bardziej jest to widoczne w toku następnego powstania. Nalewajko nawet w dalszym okresie buntu, w roku 1595, nie wysuwał wobec Rzeczypospolitej żadnych żądań, nie wznosił hasła i postulatów. Jedynym zaś stałym elementem jego postępowania było dokonywanie kolejnych rozbojów i łupiestw, co oczywiście powodowało radykalizację samego buntu. To dlatego Łoboda dystansował się od niego, pisząc w liście do kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego z 11 stycznia 1596: „swawolnego Naliwajka, który prawie przepomniawszy bojaźń Bożą i lekce sobie waząc wszystko na świecie, zebrawszy — — ludzi także swawolnych szkody, zbytki w Koronie Polskiej uczynił, o których my nic nie wiemy i wiedzieć nie chcemy”<sup>61</sup>. Absolutnie wtórne znaczenie ma tu fakt, że Sawuła dopiero wtedy zaczął szukać drogi wyjścia z sytuacji buntownika.

Podobnie nie jest trudno odszukać cele towarzyszące działaniom Kozaków w 1621 r. Wystarczy w tym względzie sięgnąć po ostatnią pracę Tadeusza G ó r s k i e g o<sup>62</sup>. Walka sił kozackich pod Chocimiem była tylko jednym z elementów pozyskiwania poparcia i swobód od Rzeczypospolitej. To pozwoliłoby Kozakom stabilnie realizować cel strategiczny, który przy okazji i tak realizowali w tym niezwykłym roku 1621. Zorganizowali oni bowiem wtedy pięć kolejnych wypraw morskich przeciw wybrzeżom turecko-tatarskim, w których uczestniczyło nawet do 2 tys. Kozaków na pokładach czajek<sup>63</sup>.

<sup>58</sup> M. F r a n z, *Wojskowość Kozaczyzny Zaporoskiej*, s. 162.

<sup>59</sup> S. Ł e p j a w k o, *Kozacki Winy kinca XVI st. w Ukraini*, Czemihiw 1996, s. 57.

<sup>60</sup> BUW, Dział Rękopisów, F. 46v–47v, za: S. Ł e p j a w k o, *Kozacki Winy*, s. 57.

<sup>61</sup> Grzegorz Łoboda do Jana Zamoyskiego, Owruć, 11 stycznia 1596, *Listy Stanisława Żółkiewskiego 1584–1620*, wyd. T. L u b o m i r s k i, Kraków 1868, s. 66.

<sup>62</sup> T. G ó r s k i, *Flotyلة kozackie w służbie Jagiellonów i Wazów*, Gdańsk 2003, s. 155–159.

<sup>63</sup> Oczywiście Borowiak ma prawo mieć wątpliwości, tylko co proponuje w zamian? Nic. Dla mojego adwersarza Kozacy to najwyraźniej beznamiętna masa łotrzyków, żyjących dniem i kolejną wojenną aferą, bez żadnego celu. Nie wierzę, że dobrze zapowiadający się badacz Kozaczyzny naprawdę tak myśli. Co stało u podstaw tego wywodu, nie wiem?

Dalsze zarzuty mego szanownego kolegi dotyczą wydarzeń lat 1635–1638, a więc spraw Sulimy, twierdzy Kudak i powstania kozackiego 1638 r. Pisząc w swojej pracy, że hetman wielki koronny Stanisław Koniecpolski pochwycił Sulimę, nie miałem na myśli osobistego pościgu hetmana za tymże Kozakiem. Co do powstania 1638 r. roli w jego stłumieniu hetmana polnego koronnego Mikołaja Potockiego, to różnimy się z moim adwersarzem zasadniczo w ocenie wydarzeń<sup>64</sup>.

Czas na podsumowanie. Recenzję Alberta Borowiaka uważam za bardzo cenną jako głos w dyskusji nad dziejami wojskowości Kozaczyzny Zaporoskiej. W dużej części prezentuje ona jego oceny, poglądy i opinie, według mnie różne nie tylko od moich, ale często od faktów. Recenzent dobrał solidne podstawy dla swoich twierdzeń, bogato wspomagając się literaturą. Zapomniał jednak, że przy pewnej sprawności warsztatowej udowodnić w historii można wszystko. Ale nie mam o to pretensji. Albert Borowiak swoją recenzją dał kolejny impuls do dalszej dyskusji nad Kozaczyzną. Szkoda jednak, że przeczytał moją pracę na opak. Celem jej, że jeszcze raz przypomnę, było ukazanie genezy Kozaczyzny (cel, jak sądzę, osiągnięty), do czego zasadniczo recenzent się nie odniósł oraz charakterystyka tej społeczności (to — jak sądzę — też udało się zrealizować), co na szczęście zostało dostrzeżone. Nie zrealizowałem natomiast celów przypisywanych mi przez recenzenta, bo ich nie zamierzałem realizować. Wszystkim ewentualnym i przyszłym czytelnikom mojej pracy polecam zadać sobie pytanie — jaką monografię wojskowości Kozaczyzny Zaporoskiej znają w polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej lub każdej innej historiografii? Odpowiedź na to pytanie ułatwi im ocenę pionierskiego charakteru mojej skromnej książki<sup>65</sup>, co pozwolę sobie potraktować jako puentę tej odpowiedzi<sup>66</sup>.

---

<sup>64</sup> Właściwie to nawet mnie nie dziwi, bowiem Albert Borowiak wpisuje się w powszechną na łamach polskiej historiografii tendencję do umniejszania roli tego hetmana i wskazywania na niego, jako winnego wszelkich plag kozackich połowy XVII w., nieudolnego magnata, który niczym nie zasłużył na buławę. To nieprawda, mit, legenda, których tworzenie był sam łaskaw w podsumowaniu swej recenzji zarzucić.

<sup>65</sup> Nie oznacza to, że uważam swoją pracę za idealną i niegodną poprawy. Daleko mi do pełnej satysfakcji, zwłaszcza w pięć lat od czasu jej powstania. Świat idzie bowiem naprzód.

<sup>66</sup> Bardzo żałuję, że treść tej odpowiedzi została skrócona na wyraźną prośbę Redakcji, a w rezultacie nie może objąć całości problematyki i dać pełnego obrazu różnic w podejściu do omawianych kwestii.